

„I budem ludźmi — Ojce...”!

26. XI

Sen srebrny Salomei” w Teatrze Ludowym Nowej Huty jest na pewno najważniejszym, jak dotąd osiągnięciem teatralnym Roku Słowackiego. Żeby zrozumieć właściwie i sztukę i jej przedstawienie, trzeba zacząć od ustalenia stanu faktycznego. Od historii.

Skąd tyle krwi w tym „srebrnym” śnie? Skąd takie pomieszanie romansów z rzetelnością? Czy to jakaś patologia literacka? Moda, bajronizm? Pamiętam szkolne wrzaski z „Zamku Kaniowskiego” Goszczyńskiego: — to samo! Tyle potworności, które nie licowały z obrazem szlachetnej przeszłości narodowej, jakiej uczyły młodzież różne czytanki i podręczniki... Niestety, podręczniki kłamały, lakierowały przeszłość. To pisarze mówili prawdę!...

Sięgnijmy do źródeł. Oto pamiętniki magnatów czasów, Adama Moszczeńskiego. Cytować będą według wydania Gebethnera z 1905 r. jako bezpłatny dodatek dla pnumeratorów „Tygodnika Ilustrowanego”, a więc nie żadne wywrotowo-lewicowe, tylko solidne burżuazyjne wydawnictwo, ale nie dla dzieci. Stronica 99 i następne.

Żeby wytłumaczyć bunt Zeleźniaka i Gonty oraz „kolliszczynę” sięga hrabia Moszczeński do dziejów fortuny księcia Stanisława Lubomirskiego, konkurenta do tronu na sejmie elekcyjnym, który wybrał Stanisława Augusta. Otóż Lubomirski, pan takiej części Podola i Ukrainy, że można by z tego wyrokło państwo — swarował i został uzgodniony ubezwiastnowolniony.

Ale... „Sognowski, pisarz wielki litewski, imant książę, nie kontentując się wdziękami, myślał jeszcze z miłości do księżnej zrobić fortunę; namawia ją tedy, aby wykraść męża z Warszawy”. Tak się i stało, po czym zaczęły się walki o rozdrapywane ziemie. „Księżę, prócz, że był obłąkanego umysłu, pojony był zawsze i kobietami zatrudniany... podpisywał, co która do podpisu podała”. Pan Bobrowski „dobrawszy sobie p. Wołyńceckiego, sejmikowego szlachcica, pijaaka pełno kres na łbie mającego, którego się mienił być plenipotentem Chrystusa Pana, i wiele okrucieństw popełnił, niby przez gorliwość religijną”, chciał zawiązać jednym z powiatów.

Wojska nie mieli. Co robić? Ano, oblecali konfederacji barskiej, że zmobilizują dla niej kozaków! Regimentarz Pułaski rad wystawił dokumenty... Hochsztaplerzy jadą brać rekrutów, oblecują na dodatek chłopom spienienie unii kościelnej. Z takim wojskiem atakują samek w Smile, wlewny legalnym opiekunom księcia-warłata. Zamku w nieobecności komendanta, Józefa Węza, broni pani Węzyna z garstką wiernych kozaków.

Hochsztaplerzy widząc opór, każą swoim kozakom „dzieci i żony obrońców sprowadzić i uformować z nich linię... za nimi postępować i zamek atakować, sądząc, że kozacy broniący się, widząc swe żony i dzieci, strzelać nie będą”. Ale obrońcy — strzelali! Wtedy „kozacy wodowi, za grzech ciężki to poczytując, iż zmuszają zamkowych do zabijania własnych żon i dzieci, odstąpili ataku i więcej komisarzy słuchać nie chcieli”. Hochsztaplerzy — komisarze (a więc formalnie — przedstawiciele dyktatury wojskowej Baru!) straszą rozjeżdżających się do domu, że „przyjdzie wojsko konfederacji wycinać ich w pień”. Kozacy uciekają do Rosji. Zeleźniak namawiany przez ihumena do buntu zbrojnego... „wymawiał mu się”. Dopiero, gdy inni moiści panowie władza „oszczędzając kasę” na żołądki i prowiant chcieli „z samych gospodarzy kozackich na ich koszt pobór uczynić, któregoś na nado uciążliwie i srogo natychmiast egzekwowali” — rozpętało się na dobre. Ale i wtedy wisło mówilo: „sien

niedziel byłoby waszego panowania, a sieni lat będą was wieść i ćwiartować”.

Myśle, że wystarczy. To nie Słowacki z Gościńskim układali chorobliwe romanse. To nasza historia nakreśliła ten krwawy film... Sen koszmarny, sen „srebrny”... Nie ulegajmy sugestii tego „srebra”! Salusia śnia o rzezi, o śmierci matki i rodzeństwa. To jej kochanek, Leon (zaiste pasujący do towarzystwa panów cytowanych wyżej!) nazwał to snem srebrnym — na drwinę. I tak to trzeba rozumieć!

Zasługą Krystyny Skuszanek jest, że nie ustraszyla się ani tych snów, ani jałowych komentarzy do nich, pisanych przez polonistów. Że odnalazła formę teatralną dla tego typu utworów. Mielisz dawniej teatr „monumentalny” w guście Wiktora Hugo i oczywiście nasz wielki teatr romantyczny wychodził na tym fatalnie, po amatorsku. Potem znakomity Leon Schiller zebrał doświadczenia ekspresjonistów i konstruktywistów (Meyerholda), tworząc wspaniały monumentalizm „komponowany”. Skuszanek (wraz ze scenografem) dała monumentalizm — taszystowski... I trzeba przyznać, że odpowiada on i naszym od-czuciom i stylowi późnej dramaturgii Słowackiego — nie podobnej już ani do teatru Wiktora Hugo, ani do Musseta, ani nawet do Szekspira. Oryginalnie własnej.

Te uporne szyszaki husarskie nad miejscem akcji, te korowody białających się postaci na początku widowiska, szukających się nawzajem („każdy z każdym”), ta gra światła, ta wspaniała, misteryjna (w guście wskazanej teatru Mickiewicza) — scena zjaw (własna kompozycja reżyserki), wrzścieć tło muzyczne, pozytywny wdział poloneza, czyniący z koszmarnych postaci — muzealne figurki, to wszystko wiąże się znakomicie. Tak samo w grze aktorskiej, choć już mniej konsekwentnie. To, co wyrabia znakomity w roli Semenki Ryszard Kotas, to nie pocelowy realizm psychologiczny, troskę tylko podpuszcz, przez modę, ale — styl wyszukany na doświadczeniach Meyerholda. Tak samo — sposób czytania listu przez Leona. Tak samo — „włączanie się” i „wyłączanie” postaci na scenie. Jest „plama”, która staje się realistycznym portretem, by snów rozpiąć się w plamie, w koszmarnie, w nieciekło... Ten spektakl wart jest osobnego studium.

Jeśli w ukazaniu świata feudalnej magnaterii brak mi było tylko mocniejszego dystansu na zakończenie, to w ukazaniu kozaczyzny widzę poważne przeoczenie. Skuszanek umiała ukazać godność sióstr Semenki. Ale czemu, gdy u autora „wchodzi kozak regimentarski”, to po scenie czołga się postać z koszmarnu? Dobrze, powiedzmy, że to sen Sally Gruszczyńskiej, a nie Stepanydy Semenkówny. Jednakże mamy tam i wiece powstających, gdzie przywódca, Semenka, woła „ojce, gospodarze” i zapowiada przed kolemi wiecowym, że jutro przypnie „czapline pióro” hetmana kozaczyzny. Jeśli i ta scena postawiona jest na czołganiu się, to z krzywdą dla Słowackiego przede wszystkim. W takim razie można i Wenedom z ich harfami kazać czołgać się wokół Derwida...

Słowacki powiedział wyraźnie: „budem ludźmi — Ojce!”. Słowacki ukazał obok siebie dwa światy, szlachecki i chłopski, dwa narody w tragicznym powiązaniu. Naruszenie równowagi optycznej sprawia, że ludziska gotowi patrzeć na sztukę nawykowo, doszukując się historycznych splendorów, Matejki. A to nie tak!... — Chciałoby się zobaczyć w żelaznym repertuarze „wydanie drugie, przejrane i poprawione” tego spektaklu.

Teatr Ludowy, Nowa Huta: „Sen srebrny Salomei” Juliusza Słowackiego. Reżyseria Krystyna Skuszanek. Scenografia Mariana Garlickiego. Muzyka Józefa Boka.